

Trybuna Robotnicza

KATOWICE, ul. Młyńska Nr 1

wydanie **DIELSKO**
BRUDYM

1 1 0 1 1 -05- 1971

Nr z dn.

218 TEATR

DOKTOR Judym zszedł z kart powieści Zeromskiego, aby stać się dla kilku generacji nie tylko wcieleniem społecznika o najwyższych kwalifikacjach moralnych, ale wysublimowanej idei służby społecznej i szeroko pojętego humanizmu. I właściwie jest coś zadziwiającego w tym ustawicznym poszukiwaniu Judymów w naszej zracjonalizowanej współczesności, tak już dalekiej od egzaltacji z jaką przyjęto „Ludzi bezdomnych” przed siedemdziesięciu z górą laty. Zwłaszcza, że niewielu bohaterów powieściowych, przy całym szacunku dla ich postawy moralnej, doczekalo się tak krytycznej oceny swego postępowania.

Dialog z Judymem nadal trwa. Ognis rozdzierała serca scena powieści, w której Judym żegna się na zawsze z narzeczoną Joasią: „Ja nie mogę mieć ani matki, ani ojca, ani żony, ani nie co bym do serca przycisnął... Muszę być sam jeden...” Dzisiejsi rówieśnicy doktora — społecznika nie rozumieją owego uroczystego pogrzebu miłości. Taka oflara życia osobistego nikomu przecież nie była potrzebna, szczęście rodzinne nie przeszkadza na ogół w realizacji szlachetnych idei. Trudno też zrozumieć dlaczego Judym przez cały czas samotnie walczy o nowy porządek społeczny, nie szuka sojuszników z klasy robotniczej, z której wyszedł. Sam chce rozwałić śmierdzące nory biedy wiejskiej. Sam czuje się odpowiedzialny za niedolę proletariatu.

Owa samotnicza walka na jaką skazuje Zeromski swego bo-

hatera w naszej odmienionej strukturze społecznej stała się całkowitym anachronizmem i ma w sobie coś z teatralnego gestu. Pozostała do dziś natomiast żywa i aktualna nieobojętność judymowa na krzywdę ludzką, odwaga głoszenia swoich nonkonformistycznych poglądów, bezinteresowność i po-

nych doświadczeń księgarze i bibliotekarze.

Pomysł przybliżenia młodzieży szkolnej postaci Judyma zasługuje na uznanie. Autor adaptacji i inscenizator przedstawienia bielskiego zadali sobie na pewno wiele trudu, aby „Ludzi bezdomnych” przystosować do wymogów sceny. Ale trzeba otwarcie powiedzieć, że Zeromski odarty z roz-

rzy grają swoje role z dużą dbałością o charakterystykę postaci. Dużo nastroju ma również scena na peronie przed wyjazdem Judyma do Sosnowca. Zawodzi natomiast całkowicie finał sztuki, który powinien przecież stanowić najmocniejszy akord przedstawienia.

JOZEF Para gra Judyma oszczędnie, z dużą dyskrecją choć czuje się wewnętrzna żarliwość bohatera. Słowem, jest Judymem bliskim naszej współczesności i dlatego przekonuje. (W roli Judyma występuje również Zbigniew Kornecki). Wątek miłosny podobnie jak w powieści potraktowany jest dość lapidarnie, tak, że urodziwa Joasia w interpretacji Czesławy Pszczolińskiej nie ma wiele okazji do wyrażania skali swoich uczuć. Ciepło i sympatycznie przedstawiła właścicielkę Cisów panią Niewadzką nowo pozyskana dla sceny bielskiej Anna Sobolewska.

Mimo zastrzeżeń jakie może budzić adaptacja — „Ludzie bezdomni” jak w ogóle cała twórczość Zeromskiego nastroczają szczególne trudności opracowania scenicznego — trzeba docenić intencje twórców przedstawienia przygotowanego z dużą starannością i nie pozbawionego momentów efektownych, w czym odgrywa niebagatelną rolę pomysłowa scenografia Jerzego Feldmana i błyskawiczne zmiany licznych dekoracji przy pomocy sceny obrotowej.

A swoją drogą byłoby ciekawe co myśla o spotkaniu z Doktorem Judymem ci, do których przedstawienie jest specjalnie adresowane — czyli uczniowie i uczniowie szkół bielskich? Czy rzeczywiście wizyta Judyma zachęci młodocianych widzów do uważnej lektury „Ludzi bezdomnych” i pobudzi ich do dyskusji o tej przejmującej książce w koleżeńskim gronie?

Dwie godziny z doktorem Judymem

MARIA PODOLSKA

czucie odpowiedzialności. Poza tym urzeka malowniczość tej postaci patrolującej do dziś różnym pożytecznym akcjom społecznym i tematami publicystów.

OSTATNIO spotkaliśmy się z Doktorem Judymem w otoczone udrumatyzowanego tekstu „Ludzi bezdomnych” na scenie Teatru Polskiego w Bielsku-Białej. Adaptacji dokonał aktor Zbigniew Kornecki przy współpracy inscenizatora i reżysera Józefa Pary. Od dłuższego czasu obserwujemy, że krzewi się teraz moda na adaptacje — sceniczne, filmowe, telewizyjne, utworów przeznaczonych do czytania. Można się nie zgadzać z ową modą, dzieła wielkich klasyków literatury wychodzą z tych zabiegów znacznie zubożając, ale jest faktem, że adaptacje wypełniają ołgie niedostatki współczesnego repertuaru teatralnego i filmowego i wbrew pierwotnym opiniom są one bodźcem do czytania utworów w oryginale, co stwierdzają na podstawie włas-

zrutnej bujności swego języka, barwy i rozmachu opisów przestaje być artystą słowa, traci istotę samego stylu i działa wyłącznie publicystyka swoich idei. W tej uproszczonej z konieczności formie wiele judymowskich tez brzmi po prostu naiwnie, nawet z punktu widzenia ówczesnej wiedzy medycznej, a pewne sytuacje wykrojone z olbrzymiego opisuwego tekstu powieści nie tłumaczą się jasno i logicznie bez znajomości oryginału.

Tomasz Judym w inscenizacji bielskiej przeżywa swoją drogę w ośmiu etapach na ogół trafnie wybranych z mnogości wątków — od pobytu w Paryżu, poprzez Warszawę, zakład leczniczy w Ciesach aż do finału w Sosnowcu. Do najlepszych scen w przedstawieniu należy polemika Judyma z lekarzami na spotkaniu w Warszawie. Owa reprezentacja lekarskiej „elity” zasklepiona w swoim konserwatywnym znalazła starannyh odtwórców w osobach M. Dembowskiego, J. Bielewicz, M. Tarnawskiego, M. Adamczewskiego, R. Mrongowiusa, S. Kieręsińskiego i M. Popiawskiego, któ-